Nr. 329. We Lwowie, wtorek dnia 27 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

Chyłkiem.

Lwów 26 listopada.

Znamy dobrze naszych „demokratów“ i ich różnorodne koziołki, a jednak dziś donoszą nam o gotującej się z ich strony sztuczce wyborczej, która przechodzi nawet nasze — dość chyba pesymistyczne — oczekiwania i przypuszczenia. Mianowicie dowiadujemy się, że skoncentrowani demokraci widząc, iż nigdzie ich nie chcą, postanowili nie zgłaszać jawnie kandydatury, czekać do ostatniej chwili i wystąpić dopiero wtedy, kiedy już nie będzie czasu na ogniową próbę przed wyborcami, czyli jasno mówiąc, w ostatniej chwili jakiś mandat ukraść. Jeden z nich, dr. Tadeusz Rutowski, chciałby zastosować tę sztuczkę eskamoterską we Lwowie, drugi p. Tadeusz Romanowicz w Nowym Sączu. Dr. Rutowski, przekonawszy się, że w Tarnowie rola jego skończona, obchodzi Lwów od mieszkania do mieszkania, prosi i błaga osobiście o poparcie — a zarazem o zachowanie jego kandydatury w ścisłej tajemnicy. Nie łatwa to pielgrzymka skoro się zważy, ilu mieszczan lwowskich *Słowo polskie* skrzywdziło już na czci, to też p. Rutowski, mimo iż redakcja *Słowa* dała mu formalny spis osób, których unikać musi, spotyka się na każdym kroku z przyjęciem omal, że nie „dotkliwem“. W takich wypadkach odprzysięga się najuroczyściej wszelkich stosunków ze *Słowem polskiem* i w zawody ze swym interlokutorem, darzy swego szefa p. Nawrockiego najgorszymi epitetami. Jaki taki grzeczniejszej natury wyborca, spokojnie słucha prośby, grzecznie odprowadza gościa do drzwi, ale po to tylko, ażeby potem w gronie znajomych z całą stanowczością kpić z tej szczególnego rodzaju kandydatury.

Pan Romanowicz znów, przez kilku przyjaciół w podobny zupełnie sposób „pracuje“ w Nowym Sączu!

„Demokraci“, którzy chyłkiem kandydują i boją się zgłosić kandydaturę wobec wyborców, to istny temat do farsy.

Notujemy też tylko ten fakt dla scharakteryzowania obozu *Słowa polskiego*, bo nie potrzebujemy chyba dodawać, że tak jedna, jak i druga kandydatura nie ma najmniejszych szans powodzenia. Wyborcy lwowscy, chociażby ich ze snu lub letargu powołano do urny, jeszcze głosu panu Rutowskiemu Tadeuszowi nie dadzą, bo mieszczaństwo lwowskie nie zapomni nigdy obelgi wyrządzonej mu przez organ tego „demokraty“.

Pan Romanowicz znów w Nowym Sączu ma do wyborców polecenie, które samo jedno wystarcza, ażeby kandydaturę jego z góry uczynić niemożliwą. Polecił go tam bowiem nie kto inny, tylko niemiecko-liberalny eksposeł dr. Menger, posiadający jeszcze pewne stosunki w Nowym Sączu, jako w miejscu swego urodzenia!

Słowo Polskie i dr. Menger — oto dobra dla demokratów rekomendacja!

Widocznie do tajnych uchwał, powziętych na wspólnej konferencji naszych „demokratów“ z liberałami niemieckimi w Wiedniu, należą też owe kandydatury.

Jeszcze trzeci „demokrata“ kandyduje znów *via* Wiedeń w sposób tak śmieszny, a zarazem wstrętny, że na razie nawet pisać o tem nie chcemy, chociaż znamy wszystkie szczegóły tej zabawnej historji.

Wszyscy razem koncypują korespondencje do *N. freie Presse*, które następnie fruktyfikują w *Słowie polskiem*, denuncjując namiestnika wobec prezydenta gabinetu, a prezydenta gabinetu wobec Niemców.

Ot i „demokratyczna“ robota!

„Wielkopolska propaganda“.

Lwów 26 listopada.

Hakata pruska wstąpiła teraz najwidoczniej na nową zupełnie drogę, gwoli zwalczenia narodu polskiego. Nie dość jej 200 miljonów ze skarbu rzeszy na cele kolonizacyjne w Księstwie, nie dość najrozmaitszych szykan administracyjno-politycznych, rugowania języka polskiego ze szkoły, a nawet, o ile to możebne, Kościoła (*vide* zakaz urządzania nabożeństw polskich dla robotników-Polaków w Westfalji) — oto obecnie zaczyna rodaków naszych pod rządem pruskim w ten sposób oczerniać przed opinją publiczną w Niemczech, iż w formie korespondencyj galicyjskich do pism pruskich robi z Galicji istne gniazdo spisków rewolucyjnych. Stąd też ma wrzekomo iść propaganda patrjotyczno-rewolucyjna do Poznania, a tamtejsi politycy nasi są jeno biernem narzędziem w rękach szowinistycznych spiskowców galicyjskich. Taką jest mniej więcej myśl przewodnia dużej korespondencji świeżo wydrukowanej w *Posener Ztg.*, a podpisanej przez „galicyjskiego Słowianina“, którą bardzo radzi podalibyśmy całą w dosłownem brzmieniu, gdyby nie olbrzymie jej rozmiary. Co do osobistości owego „galicyjskiego Słowianina“ mamy uzasadnione podejrzenie, że to ani Słowianin, ani Galicjanin, ale raczej urzędnik pruski, we Lwowie zamieszkały... Na to podejrzenie naprowadza okoliczność, że w owej korespondencji są biurokratycznie wypisane i datami zaopatrzone urywki z rozmaitych pism galicyjskich, co oczywiście wymaga posiadacza pewnego archiwum kancelaryjnego, a na co zwykłego korespondenta z reguły nie stać wcale! Bo i któryż dziennikarz, lub człowiek prywatny, ma możność i w ogóle ochotę do zbierania roczników ze wszystkich gazet w Galicji wychodzących, z broszur i t. p.? A w tej właśnie korespondencji są cytaty z marca 1899 i z października 1899! To zdaje się dowodzić, że autorem tej, najwyraźniej na obstalunek przez hakatę napisanej korespondencji, jest ktoś, kto z urzędu ma obowiązek wyjmowania codzień z gazet polskich w Galicji, wszystkich artykułów i luźnych ustępów, Niemiec Prus dotyczących, poczem odnośne numera pism składa do swego archiwum. Że ten jegomość popełnił jedne kłamstwo więcej i podpisał się „*ein galizischer Slave*“, nic dziwnego. Chciał zapewne odwrócić naiwne oczy od siebie... Ale mniejsza o autora! Ktokolwiek on jest, jest w oczach każdego uczciwego człowieka kanalją, gdyż posługuje się podłemi kłamstwami i oszczerstwami. Tak bowiem nie jest ten pan z pewnością głupi, aby nie wiedział, co i w jakim celu robi.

O ten cel idzie nam właśnie. Jak to niedawno temu już zauważyliśmy, hakata przygotowuje jakiś nowy a wielki cios przeciw Polakom. Idzie, być może, o stworzenie ustaw wyjątkowych dla Wielkopolski, co jednak nie tak łatwo znów da się przeprowadzić, gdyż parlament niemiecki i sejm pruski nie składają się na szczęście ze samych *Polenfresserów*. Aby to jednak bodaj po jakimś czasie zforsować, potrzeba z pomocą oddanej hakacie prasy, usposabiać we wrogim dla Polaków duchu opinję publiczną w Niemczech. A to obrabianie musi już być inne, jak dotychczasowe. Zarzucanie ustawiczne Polakom poznańskim spiskowania przeciw Prusom, już się przejadło Niemcom, bo widzą z bliska, że to nie prawda, że ci wyklinani przez hakatę Polacy, sto razy mniej zagrażają „całości“ rzeszy, jak np. tacy Hanowerczycy, lub... socjaliści. Obmyślili tedy *via* Lwów wyawansować Galicję na „Piemont polski“ i uczynić z niej społeczeństwo spiskowców, dążących do wywalczenia orężem bytu państwowego z przed czasów rozbiorowych i w tym celu buntujących Księstwo Poznańskie do ciągłej walki z Prusami i niemieckością.

W tym też celu jakiś urzędowy kancelista pruski dostał *winka*, aby na pozornie autentycznej podstawie, mianowicie cytatów oryginalnych z gazet galicyjskich, odmalował pełen grozy obraz konspiracji wielkopolskiej, który Galicja w dobie obecnej ma przedstawiać. Kancelista wywiązał się z zadania, jak umiał. Powyrywał z rozmaitych artykułów luźne zdania, poprzekręcał fakta, podlał to wszystko sosem jadu i nienawiści — i *Posener-Ztg.* miała sensacyjną rzecz o wielkopolskiej propagandzie w Galicji. Jesteśmy jednak przekonani, że to dopiero początek tej „zacnej“ roboty.

Oczywiście korespondencje z *Pos.-Ztg.* przedrukują wszystkie pisma pruskie i prusofilskie w kółko, po niejakim czasie pojawi się w innej jakiej gazecie znów artykuł, lub list, tego samego pióra i tak dalej pójdzie w nieskończoność. — *Calumniare audacter* — to jest stare, ale zawsze jare hasło paszkwilantów i oszczerców, bo na stu czytelników, musi znaleść się pewien procent bezkrytycznych indywiduów, które zawierzą na ślepo drukowanemu słowu i będą propagowali w swem społeczeństwie duszną nienawiść do Polaków, jako do niepoprawnych rewolucjonistów i spiskowców.

Z obozu ruskiego.

Jeden z członków ruskiej „Rady chłopskiej“ ogłasza w *Dile* szereg uwag o tegorocznym ruchu wyborczym pośród Rusinów. Autor stwierdza, że obecna agitacja postępuje nieźle, zgromadzenia ludowe odbywają się dość często, ale brak jeszcze pogłębienia pracy i rozszerzenia jej na wszystkie sioła. Dzisiaj sejmiki wyborcze zwołuje się dla kilku gmin, co jest dla włościan uciążliwem, bo muszą po parę mil wędrować na miejsce zboru. Autor proponuje przeto, iżby w przyszłości urządzać sejmiki „od sioła do sioła“, w każdej wsi i w każdym przysiółku kolejno. Tym sposobem wszyscy mieszkańcy danej miejscowości będą mogli uczestniczyć w zgromadzeniu. Tu jednak nasuwa się trudność w wyszukaniu mowców, czemu jednak dałoby się zaradzić, gdyby znajdowały się podręczniki z popularnemi mowami, traktującemi o najważniejszych sprawach ludowych. Autor wzywa przeto wszystkich dzisiejszych agitatorów ruskich, ażeby spisali swe mowy i nadesłali je „Narodnej Radzie“, a ta ułoży i wyda podręcznik dla mowców ludowych, który już przy wyborach sejmowych w r. 1901 znaleść się powinien w ręku działaczy politycznych. Na przyszłość więc mowcy polityczni ruscy będą już mieli gotowe mowy „na każdą niedzielę i święto“ i wygłaszać je mogą... z książki. Zapewne jednak „Narodna Rada“ corocznie wydawać będzie nowy nakład tych przemówień ze zmianami, odpowiadającemi danej sytuacji.

Prof. Anatol Wachnianin wycofuje się z życia publicznego. W dziennikach ruskich ogłosił on odezwę, iż nie może stanąć przed wyborcami swymi z okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, albowiem jest chorym na słabość sercową i z tego powodu więcej o mandat poselski ubiegać się nie będzie. My dodamy, iż pośród dzisiejszych stosunków ruskich p. Wachnianin nie miał wogóle widoków powodzenia dla swej ewentualnej kandydatury.

Inny znowu z ruskich przewódców, radca najwyższego trybunału w Wiedniu i poseł z piątej kurji na Bukowinie, p. Izydor Winnicki, przeszedł na emeryturę i osiedla się w Czerniowcach. P. Winnicki należy do frakcji ukraińskiej i — ugodowej.

Przeciw W. Budzynowskiemu, którego aresztowano za podburzanie ludu, toczy się jeszcze dochodzenie karne. Rzecz przytem charakterystyczna, iż broszurę, którą agitator ten wydał był przed miesiącem i która była bezpośrednim powodem jego aresztowania, skonfiskowano dopiero 15 b. m., t. j. w miesiąc po jej wyjściu. Z nietajonym sarkazmem pisze z tego powodu *Diło*: „Tymczasem cały nakład broszury (1500 egzemplarzy) znajduje się już oddawna w rękach wyborców. Rozpowszechniono ją w przeciągu jednego tygodnia: na sejmikach wyborczych, na jarmarkach, z okien pociągów kolejowych i z fur, podczas podróży agitacyjnych“. P. Budzynowski został wypuszczony z aresztu śledczego, natomiast współoskarżony Jacek Ostapczuk pozostaje nadal pod kluczem.

Zrozumiałym jest krzyk dzienników ruskich, jaki podnoszą, ilekroć nie powiedzie się im agitacja w tym, lub innym powiecie. Ale mniej już zrozumiałą jest bezczelność, z jaką każdy wypadek niepowodzenia starają się zaliczyć na rachunek „nadużyć“ ze strony władz i czynników miarodajnych. Taką, poprostu, bezczelnością nazwać należy skargę, którą właśnie w tych dniach wystosowała „Narodna Rada“ do prezydenta ministrów, dra Kórbera. Prowodyrowie ruscy przypominają szefowi gabinetu, że na dniu 26. września br. delegatom ich zapewnił bezstronne zachowanie się władz policznych wobec wyborów w Galicji i twierdzą, że organa władzy nietylko nie stosują się woli ministra, ale przeciwnie, wszczynają takie prześladowanie (!?) Rusinów, jakiego „już oddawna nie bywało“. A więc starosta stryjski agituje za hr. Dieduszyckim, starosta tłumacki przyrzeka zapomogę głodową tylko pod warunkiem, jeżeli chłopi „dobrze zachowają przy wyborach“ i poleca, „aby go uprzedzono o zwoływanych sejmikach wyborczych“, starosta rawski wdraża dochodzenia przeciw dr. Korolowi i innym; nadto aresztowano p. Budzynowskiego, Hołówkę, Ostapczuka... Co do nas, bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby dr. Körber zechciał zbadać szczegółowo każdy z powołanych faktów. Niechajby przekonał się, dlaczego musiano wdrożyć dochodzenie przeciw p. Korolowi i za co aresztowano Budzynowskiego i jego kompanjonów. Może wówczas nawet Wiedniowi otworzyłyby się oczy. W każdym razie Narodna Rada, — drąc worek i — krzycząc, chwyta się broni obosiecznej...

Ale jest w tym memorjale jeszcze jeden ustęp ciekawy. Oto Narodna Rada, chcąc w tem gorszem świetle przedstawić obecną sytuację, powiada, że w ostatnich latach stanowisko władz galicyskich wobec Rusinów było „inne“ i „jakkolwiek wypadały dla nich wybory, to jednak Rusini nie mieli powodu do wytaczania cięższych skarg“... Przyznajemy, że istotnie tak było, ale stwierdzamy, że pisma ruskie i wtedy podnosiły dosłownie te same żale i skargi“!

W sprawie wystawy nieustającej przemysłu krajowego.

II. Aby skutecznie zapobiedz ewentualności takiego obrotu rzeczy w Towarzystwie, który musiałby doprowadzić w przyszłości do jego bankructwa, z widoczną szkodą przemysłowców i odbiorców, pozostają — zdaniem naszem — trzy tylko drogi: 1) objęcie wystawy w zarząd gminy, 2) stworzenie nowego stowarzyszenia dla dalszego jej prowadzenia, 3) oddanie jej któremu z istniejących Tow. przemysłowych, mających na celu popieranie przemysłu krajowego.

Co do pierwszego wyjścia, to niebyłoby ono dobre ani dla wystawy, ani dla gminy. Miasto do swoich licznych kłopotów, zyskałoby jeszcze jedną kulę u nogi, przedsiębiorstwu zaś samemu, zamiast koniecznego w takich razach rzutkiego i fachowego kierownictwa, dałoby prawdopodobnie albo ciężar biurokratyczny, albo zupełna apatję i bezczynność.

Druga droga, a więc stworzenie specjalnego stowarzyszenia z pomiędzy zainteresowanych w wystawie przemysłowców, również zdaniem naszem nie rozwiązuje należycie kwestji. Wierzymy najzupełniej w skuteczność zbiorowych usiłowań, ale sceptycznie patrzeć zmuszeni jesteśmy na tworzenie zbyt wielkiej ilości drobnych stowarzyszeń. Kryzysy handlowe i przemysłowe lat ostatnich, utrudniają niezmiernie żywot słabszych materjalnie stowarzyszeń, pozwalając wychodzić zwycięsko z walki konkurencyjnej tylko silniejszym i lepiej zorganizowanym.

Zdaniem naszem, daleko racjonalniejszem jest rozwijanie i wzmacnianie istniejących już organizacyj handlowych, zarówno przez przysparzanie im kapitałów, jak i przez rozszerzanie ich zakresu działania, aniżeli tworzenie coraz to nowych stowarzyszeń. Towarzystwa takie przeważnie nie są w stanie trwać o własnych siłach i bezustannie zmuszone są odwoływać się do ofiarności kraju lub gminy, być więc w stosunku do społeczeństwa częściej „biorącym,“ aniżeli „dającym.“

Konsekwentnie z tem, co powiedzieliśmy powyżej, wypowiadamy się za trzecią formą rozstrzygnięcia kwestji, t. j. za oddaniem Wystawy, któremu z istniejących stowarzyszeń, a mianowicie mamy tu na myśli krajowy Związek przemysłowy we Lwowie.

Związek, stojąc pod ścisłą kontrolą wydziału krajowego i Związku stowarzyszeń zarobkowych, daje gwarancję, że interesy swoje prowadzi z należytą starannością i sumiennością, czego dowodem szybki rozwój tego stowarzyszenia. Istniejący we Lwowie Bazar krajowy, obecnie własność Związku, rozwija się znakomicie i przypuszczać należy, że taka zmiana właściciela byłaby zbawienną i dla Wystawy. Oczywiście charakter Wystawy musi być odmienny, aniżeli Bazaru krajowego; podczas gdy w Bazarze sprzedają się w ogóle wyroby krajowe, to na Wystawie uwzględniać należy przedewszystkiem wyroby lwowskich rzemieślników, a inne wyroby krajowe odgrywałyby w danym wypadku rolę drugorzędną. Tego rodzaju podział handlowy byłby korzystny i dla Związku i gwarantowałby naszym rzemieślnikom miejsce zbytu.

W razie powyższego rozwiązania kwestji wystawy, byłoby pożądanem, aby rada miejska podobnie jak wydział krajowy, miała w radzie nadzorczej Związku swego delegata, któryby czuwał nad interesami producentów lwowskich i wogóle kontrolował bieg spraw Związku.

Sprawa wystawy nieustającej i Tow. popierania przemysłu krajowego tyle razy była już poruszana i znów zapominana, iż życzyćby należało, aby obecnej sytuacji raz wreszcie kres położyć. Nasza rada miejska wydobywszy raz tę sprawę na światło dzienne, powinna jak najrychlej ją załatwić, gdyż leży to zarówno w interesie publiczności, jak i naszych rzemieślników.

Listy z kraju.

Stanisławów 23 listopada. (*Wybory do rady miejskiej*). Wczoraj dopiero ukończyły się u nas wybory do rady miejskiej, które przeprowadzone zostały na podstawie zawartego układu z panami kolejarzami. — Wybór ten przeprowadzono z takim pospiechem, z taką gorączką, że nie uszanowano nawet uroczystego święta ruskiego św. Michała, w którym to dniu odbył się wybór z drugiego koła. Wybrano tylko samych żydów. Kolejarzom obiecano na podstawie zawartego układu aż cztery mandaty do rady miejskiej, w zamian za ślepe posłuszeństwo i solidarne głosowanie z partją ma-

---

(19)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

VI.

W niewielkim, przyćmionym pokoju, w tak zwanej separatce szpitalnej na żelaznem łóżku, pokrytem pościelą śnieżnej białości, leżał wychudły starzec, oddychając ciężko. Nad głową zawieszona tablica wymieniała nazwisko jego, wiek i chorobę: „Zenon Sknerski, lat 70. *Pneumonia*“.

W tym żyjącym szkielecie trudnoby było poznać tak ruchliwego niedawno jeszcze filantropa. Silne zapalenie płuc powaliło go na trzeci dzień po owem pamiętnem dlań zajściu z hrabiną i jej otoczeniem, na to łoże boleści. Od dwóch tygodni borykał się z widmem śmierci, wychudł, zczerniał, oczy mu się zapadły i świeciły nienaturalnie, lekarze robili co mogli, używali wszelkich środków dla uratowania go, ale nadziei uzdrowienia i ocalenia od pierwszej chwili nie mieli. Siostry miłosierdzia, zmieniając się co kilka godzin przy jego łóżku, otaczały go największą pieczołowitością. Był przecież znany w mieście, jako człowiek święty, oddany dobrym uczynkom, więc poczciwe Siostrzyczki szczęśliwe były, że służyć mu mogą i kaprysom jego dogadzać. Z anielską cierpliwością znosiły jego cierpkie nieraz uwagi, a gdy czasem jakieś niezrozumiałe im, ciche przekleństwo na usta jego spieczone gorączką, wybiegało, kładły to na karb złego ducha, który tę świętą duszę odważał się kusić.

Lekarze skonstatowali, że do zapalenia płuc przyłączyły się jakieś uderzenia do mózgu. Majaczył, miał halucynacje lub dziwne uczucie strachu. Wspominał o jakiejś hrabinie, o baronie, o pomyłce popełnionej. Gdy zaś wracał do przytomności i spostrzegał utkwiony w siebie wzrok lekarza lub zakonnicy, z przerażeniem pytał, co mówił przed chwilą.

Prócz proboszcza, który do szpitala go odwiózł i faktora Arona, któremu rozkazał swoją chorobę w tajemnicy trzymać i który go co kilka dni odwiedzał, nikt się do niego nie zgłaszał.

Baron Surmicki pytał o niego na probostwie, ale otrzymawszy odpowiedź, że p. Sknerskiego nie ma, bo wyszedł, postanowił zaczekać z kilka tygodni na odebranie od niego rachunków z budowy szpitala, chcąc mu dać dosyć czasu do ich uregulowania.

Myśli, które się snuły teraz po głowie chorego, były dlań prawdziwą torturą, nawet w chwilach gorączki i pozornego majaczenia, zachowywał świadomość ostatnich faktów i przejść. Zrazu w sercu filantropa wrzała tylko głucha nienawiść, chęć zemsty nad tymi wszystkimi, co plany jego pokrzyżowali, ale w miarę, jak się choroba wzmagała, jak czytał pogorszenie swego stanu, bądź to w oczach lekarzy, bądź w smutnych westchnieniach pielęgnujących go zakonnic, w duszy jego powstawał chaos sprzecznych uczuć, a gdy widmo śmierci przed oczami jego stanęło, gdy pomyślał, że niebawem świat ten przyjdzie mu opuścić, że grób zimny wszelkie jego nadzieje pochłonie, raz pierwszy wtedy w życiu zadrżał sam przed sobą i zapytał się pełen trwogi: czy życie jego nie było pomyłką?

Myśl jego zwróciła się ku latom dziecinnym, młodzieńczym. Badał i sądził siebie i spostrzegł nagle, że zawsze i wszędzie kierowała nim ambicja, pycha, chęć wywyższenia się nad innymi.

Swoje „ja“ stawiał zawsze i wszędzie na pierwszym planie, egoizm stał się jego drugą naturą, zabił w nim serce, spaczył duszę i pojęcia.

Dziś — dopiero dziś, gdy zimna dłoń śmierci powoli ryła na czole jego niezatarty stygmat grobu, uczuł nagle całą nicość swojej pracy, całą pustkę swego istnienia, całą jałowość swego poświęcenia. I oto nagle przed oczami duszy jego w cichym korowodzie przesuwały się postacie tych prawdziwych nędzarzy, których nieraz cierpkiem, ostrem słowem odpędzał od siebie, którym chleba kawałka odmówił, mając na cel ten grosz sobie powierzony i słyszał ich jęki lub skargi żałosne, lub przekleństwa zasłużone i widział, jak niektórzy oddając się rozpaczy, życie sobie odbierali, inni rzucali się w objęcia rozpusty i zbrodni.

A byli między nimi starcy i dzieci prawie, kobiety chore i matki z niemowlętami u piersi. I oto jedna z nich wyszła z szeregu, stanęła u stóp jego łoża, swe ciemne źrenice w twarz jego utkwiła i z głuchym jękiem pokazując zsiniałą dziecinę, przemówiła:

— Było chore, biedne, głodne, a tyś nas od progu twego odpędził w noc ciemną i mroźną. I ono umarło na rękach moich i śnieg biały był jemu całunem, jemu i mnie, bo mróz dobroczynny w wspólnym uścisku śmierci nas połączył.

— Ach! oddal się, nie dręcz mnie, zlituj się nademną! — jęknął starzec.

— A ty, czyś miał litość nad dzieckiem mojem? — przemówiło widmo — pamiętasz, gdym się czołgała u nóg twoich miłosierdzia żebrząc nadaremnie — tyś drwił z mej nędzy i z łez moich, przekleństwo więc tobie, przekleństwo w śmierci godzinie! — Wyciągnęła suchą, zczerniałą rękę i w powietrzu kreśliła jakieś znaki tajemnicze, a jemu się zdawało, że iskry ogniste z całej jej postaci spływają ku niemu, wnikają w mózg jego, zadając ukłócia dotkliwe, daremnie chciał się ochronić przed pociskami tymi, chciał o pomoc wołać, ale zbielałe usta wydawały tylko jęki głuche, ledwo dosłyszalne. Chory, mimo wysiłku woli, nie był w stanie oczu odwrócić od bladej kobiety, trzymała wzrok jego na uwięzi ponurem spojrzeniem swych magnetyzujących źrenic, śledził błyskawiczne ruchy jej palców i oto spostrzegł ze zgrozą, że osłona kryjąca jej krucze włosy, osunęła się na ramiona, a ciemne sploty ożyły nagle, wiązały ze sobą i jako zjadliwe gadziny wydłużały się, wijąc w pierścieniach rozlicznych i pełzały ku niemu coraz bliżej, okręcały się koło stygnących dłoni, wpijały w pierś zapadłą. Wyprężył się w tej daremnej walce i omdlały opadł na poduszki.

Gdy zakonnica powróciła niosąc filiżankę buljonu dla chorego, po który sama do kuchni poszła, nie mogąc się doczekać powrotu służącej, z okrzykiem przerażenia rzuciła się ku starcowi, sądziła, że skonał w jej nieobecności, taką trupią bladością twarz jego pokrytą była. Nie pojmowała, co się stało, zostawiła go zupełnie spokojnym, drzemał, gdy się z pokoju wysunęła. Ujęła go za rękę, pulsu szukając — bił jeszcze, z głębokiem westchnieniem ulgi zabrała się do trzeźwienia omdlałego. Po chwili ciche westchnienie jego usta sine rozwarło, powieki zadrgały, serce silniej uderzyło, chory powracał do przytomności.

— Siostro — wyszeptał.

— Co pan sobie życzy? — odezwała się zakonnica, pochylając się nad nim.

— Siostro droga — powtórzył z wysiłkiem — czuję, że śmierć nadchodzi, sprowadźcie mi księdza, chcę odbyć publiczną spowiedź... bo życie moje całe było pomyłką... a ja oszukiwałem Boga i ludzi i siebie. — Głos jego stawał się coraz więcej chrapliwym i urywanym. Zakonnica myśląc, że bredzi w gorączce, starała się go uspokoić, obawiając się powtórnego omdlenia.

— Tak — ciągnął chory dalej — mylną była droga, jaką obrałem, udawałem miłosiernego... a byłem tylko pyszny, celem moim była próżność, oparta na miłosierdziu fikcyjnem, budowałem szpitale, a odtrącałem biednych, byłem bez litości dla prawdziwej nędzy, skąpiłem im jałmużny, nie obdarzyłem nigdy słowem pociechy i współczucia, a za to teraz przychodzą do mnie tu... widzisz siostro te ciemne, łachmanami okryte postacie — podniósł się na łokciu, przerażonym wzrokiem wodząc dokoła.

— Nich się pan uspokoi — prosiła zakonnica — jak pan chce, poszlę po księdza, ale muszę zawołać kogoś.

— O, nie odchodź siostro teraz, nie odchodź, bo ona się zaraz tu zjawi z dzieckiem swoim i mścić się będzie... i dławić, a ja nie chcę — nie chcę tego — ja się boję!... wyrzuciłem ją na mróz... z dzieckiem, chleba odmówiłem i... i... skonali oboje... ach! ja nieszczęsny! — zaszlochał gorzko, chwytając gorączkowo rękę zakonnicy, jakby u niej chciał szukać obrony przed dręczącemi go marami.

— Ależ co pan mówi — perswadowała zakonnica — coś się panu zdaje, pan taki święty człowiek, dobrodziej biednych, założyciel tylu szpitali. (*Dokończenie nastąpi*).

gistracką, żydowską, by dopomódz do wybrania do rady osób wpływowych: Lebensarta, Mahlera i Eichnera. Panowie kolejarze zamiast obiecanych czterech miejsc w radzie, dostali jedno, a koalicja z p. burmistrzem na czele śmieje się w kułak. Burmistrz przy pierwszem posiedzeniu z dumą będzie mógł obliczyć głosy swoch ukochanych i powie sobie: żadnej mi nie brakuje.

Czy wiecie wy panowie kolejarze, coście wy zrobili, a raczej co z wami zrobiono — czy wiecie, że za miskę marnej soczewicy zaprzedano wasze siły, które połączone z mieszczaństwem mogły dokonać stanowczego przewrotu w naszem mieście, poprawić nasze popsute, zgangrenowane stosunki raz na zawsze. Siły wasze panowie kolejarze, zmarnowaliście, zawierając układ, przy którym was oszukano. Gdzie poszliście? Komu was zaprzedano? Wdzięczność więc, (jeżeli co innego nie czujecie) wyraźcie swoim zastępcom, którzy zawierali układ z magistratem. Dziś pewnie już oprzytomnieliście, dziś zapewne już sami widzicie w czyją poszliście służbę. Czyż nauka pójdzie w las? *Ex.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Wtorek 27 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czytelnia dla kobiet (Batorego 11) godz. 7 wiecz. dr. A. Mars: „Hygiena kobiety zamężnej" (wstęp wyłącznie dla kobiet). — Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7 wiecz. prof. dr J. Nusbaum: „Wtęp do anatomji porównawczej."

Teatr miejski: „Rodzeństwo", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (28): Walerjana. Wschód słońca o godzinie 7 minut 31, zachód o godzinie 4 minut 5.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła zarządców pocztowych: Józefa Olszewskiego z Dukli do Złoczowa, a Stanisława Dańca z Oświęcima do **Żywca.**

Pismo do ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Rada szkolna krajowa na posiedzeniu plenarnem dnia 19 bm., uchwaliła wystosować do arcybiskupa, dra Józefa Bilczewskiego, pismo następującej treści: Najprzewielebniejszy Księże Arcybiskupie! Z powodu wyniesienia Waszej Arcybiskupiej Mości na stolicę metropolitalną lwowską obrz. łac. rada szkolna krajowa, która miała zaszczyt mieć Cię przez lat kilka w swem gronie, uważa sobie za obowiązek, złożyć Ci wyraz najżywszej wdzięczności za Twój stały, a niestrudzony udział w jej pracach. Nie zbrakło Ci na to nigdy ani czasu, ani też chęci, a działalność tę Twoją, Najdostojniejszy Arcypasterzu, cechowało zawsze iście kapłańskie namaszczenie, szeroki pogląd uczonego i gorące serce dla sprawy oświaty i wychowania.

Dziękując Waszej Arcybiskupiej Mości za to współpracownictwo pełne pożytku i doniosłej zasługi, czyni to Rada szkolna krajowa z pełną świadomością i otuchą, że choć Cię traci z pośród swego grona, nie traci jednak Twojej cennej życzliwości i możnego poparcia. Ufa bowiem, że otaczać niemi raczysz przy Swym zapale dla nauki i miłości młodzieży, sprawę szkolnictwa naszego także i na nowem, rozległem polu Swego Apostolskiego działania.

Z tem podziękowaniem łączy rada szkolna krajowa dla Waszej Arcybiskupiej Mości gorące życzenia, abyć zasiadłszy na prastarej, a świetnej stolicy lwowskiej, mógł przy pomocy Bożej ziścić wszystkie nadzieje, które Kościół, Państwo i Kraj wiążą z Twojem na nią powołaniem.

Slub dra T. Dwernickiego, obrońcy w sprawach karnych, z panną Jadwigą Loriówną, znaną pianistką, odbył się w sobotę o godzinie 8 rano w prywatnej kaplicy ks. arcybiskupa Issakowicza.

Nowożeńcy wysłuchali mszy św., poczem ks. arcybiskup w asystencji ks. kanonika Stopczyńskiego i ks. dziekana Wojdaga, dopełnił ceremonji ślubnej, poczem w pięknej przemowie, przypomniał im nowe ich obowiązki Wreszcie udzielił obecnym swego błogosławieństwa.

(*p.*) **Są głosy, które... nie idą w niebiosy.** I to jest nawet całe szczęście ludzkości. Bo inaczej... Inaczej byłaby w wielkim kłopocie, co z tym tu i ówdzie fantem zrobić. Pisze np niejaki pan Cepnik (Henryk mu na imię) „Pamiętnik teatralny". Pisze, bo jest konstytucja. Wolno mu. Ale jest odwrotna strona medalu. „Pamiętnik" ten drukują *Wiadomości artystyczne* p. Bursy i kolportują w ten sposób rzeczy, nad któremi nie można przejść do porządku dziennego, choćby z tego względu, że przedrukowuje je z radosną skwapliwością *Kurjer warszawski* i ma z tego wielką *Schadenfreude.*

Kurjer warszawski przedrukowując taki np. artykuł (!) p. Cepnika jak „Do P. T. Publiczności" nie podaje przy tej sposobności, że p. Cepnik żywcem te poglądy przetłumaczył z Bahra i zaaplikował je bez żadnej słusznej racji publiczności lwowskiej, ale cytuje ten artykuł, jako „głos prasy lwowskiej o sobie".

P. Henryk Cepnik, zachęcony takiem powodzentem (!?) wali zaraz potem w najbliższym numerze *Wiad. art.* „Pamiętnik teatralny". Zakrztusiwszy się, jak na ołtarzu ów szczur Krasickiego, od kadzideł *Kurjera warszawskiego* traci już do reszty miarę (jeśli ją miał kiedykolwiek); wypisuje takie rzeczy, od których doprawdy uszy więdną. Kropnąwszy ognistą filipikę w obronie Sardou, którego „porządni krytycy" śmieli nazwać „sztukorobem" (dopuściła się tego tylko jedna pani Zapolska) bierze zaraz potem w podobną opiekę i Przybyszewskiego.

Dramat jego „Dla szczęścia", nazywa „arcydziełem techniki dramatycznej" (*sic!..*) i każe się na nim uczyć pisać Kasprowiczom, Rydlom, Kisielewskim i Szukiewiczom. Każdy, ktoby nie uznał tak wygłoszonego dogmatu, dostarczy, tylko nb. zdaniem p. C., przeciwko sobie „niezbitego świadectwa wielkiego.. ubóstwa głowy i ciasnoty myśli" i śmiało może być nazwany „człowiekiem-analfabetą, któregoby z elementarzem zapoznać należało". Nawiasem mówiąc, na udowodnienie i poparcie tej „znakomitości" technicznej dramatu „Dla szczęścia" nie przytacza p. C. ani jednej bardziej szczegółowej uwagi, kręcąc się wciąż tylko w wirze banalnych zachwytów i entuzjazmów. A mimo to... grozi i wymyśla!...

Tajemnicza sprawa. Służąca M. W. u państwa M. we Lwowie pozostająca, doniosła policji, że ile razy napije się herbaty, przyrządzonej przez będącego tam w służbie lokaja, dostaje silnych wymiotów, kurczów, a następnie zapada w sen kataleptyczny. Stwierdzili to już parę razy jej chlebodawcy. Co dziwniejsza, że ile razy sama sobie napój przyrządzi, nigdy jej się żadne przypadłości nie zdarzają. Wobec tego W. podejrzewa, że musi lokaj „coś zadawać" do herbaty, a opiera to twierdzenie na tem, że i inne jej poprzedniczki tego samego doznawały. Widać lokajowi na tem zależy, aby się sługi długo tam nie trzymały.

Do wiadomości komisji sanitarnej. Przy ul. Zyblikiewicza istnieje od bardzo dawna wojskowa praczkarnia. Piorą tam koce, prześcieradła i bieliznę dla wojska. Praczkarnia ta czerpie wodę z Pełtwi przy ul. Jabłonowskich. Dawniej, gdy ta część miasta nie była zabudowaną, woda mogła być czystą... Dzisiaj, gdy do potoka spływają nieczystości z domów, należałoby przecie pomyśleć o innej wodzie, zwłaszcza, że będą we Lwowie wodociągi. Zakażenie wody przez zarazki jest tak łatwe, że władze wojskowe powinny na serjo nad tem się zastanowić, jeżeli im zależy na hygjenie koszar. — Gmina powinnaby także na to wpłynąć i ze swej strony usunąć jaz, koryto pogłębić i oczyścić, a nawet przesklepić, albo przynajmniej koryto wybetonować, jeżeli jej zależy na utrzymaniu stosunków zdrowotnych. Naturalnie, koryto niewybetonowane zawsze zostanie przechowkiem bakteryj, a koszt wybetonowania tylko spodu Pełtwi, przepływającej ulicą Jabłonowskich, nie jest znowu tak wielki, żeby przechodził możność gminy. Trzeba przypuścić, że i właściciele po części przyczyniliby się do tych kosztów, gdyż zrobiliby to tylko w swoim własnym interesie!

Całą tę sprawę kładziemy na sercu komisji sanitarnej, która obecnie ma duże wpływy i dużo, dużo może zrobić dla asanacji stosunków sanitarnych w mieście.

Rabuś. Policja aresztowała w sobotę niejakiego Jana Liska, włóczęgę bez zajęcia, który w dniu 17 bm. napadł wieczorem o g. 7 w celu rabunku na podmajstrzego murarskiego Adama Bajgera i silnie go poranił. Opryszek będzie teraz przed sądem odpowiadał za nocne napady.

Kradzież w muzeum. Z muzeum Czartoryskich w Krakowie ukradziono onegdaj zegarek starożytny z rubinami. Onegdaj u zegarmistrza Gängera w Krakowie, zgłosił się jakiś młody blondyn, wysoki, elegancko ubrany i przedstawił się jako hr. Kossowski. Chciał on sprzedać zegarek. Gäsger nie dał mu od razu wszystkich pieniędzy, lecz tylko 80 koron i dał znać policji Po resztę miał się pan hrabia zgłosić na drugi dzień, lecz już nie przyszedł. Będzie to, zdaje się, jakiś złodziej, który uprawia okradanie muzeów.

Morderstwo w sali posiedzeń rady gminnej. W Loth na Węgrzech popełnił wójt tamtejszy Diossy morderstwo w czasie posiedzenia rady gminnej. Podczas posiedzenia przyszło między wójtem, a kilku radnymi z powodu jakiejś sprawy do nadzwyczaj ostrej dyskusji, którą wójt rozgniewany dobył rewolweru i strzelił do radnego Bossanyi'ego, występującego ostro przeciw wójtowi. Bossanyi trafiony kulą w serce, padł trupem na miejscu. Diossy chciał strzelać do drugiego radnego Korpasa, ale, nim jeszcze wystrzelił, wyrwano mu z ręki rewolwer, poczem go związano i odstawiono do sądu.

Z Poznania donoszą 24 bm.: W piątek odbyły się w Poznaniu wybory do rady miejskiej z III klasy wyborczej. Głosowano w 4 okręgach; w dwóch przeszli polscy kandydaci, a mianowicie w pierwszym okręgu: dr. Antoni Chłapowski, w czwartym zaś p. Stanisław Offierski. W dwóch innych okręgach nie uzyskali kandydaci polscy większości. Udział wyborców był dość słaby, wielu do głosowania nie stanęło, nadto listy wyborcze były bardzo niedokładnie ułożone.

Ofiara rulety. W Monte Carlo odebrał sobie onegdaj życie bogaty kupiec z Lugdunu nazwiskiem Kard, który przegrał w ruletę cały swój majątek. Nieszczęśliwy zamknął się w pokoju, otworzył kurek od gazu i wdychiwaniem gazu pozbawił się życia.

Romans hrabiny Taaffe. Hrabina Ludwika Taaffe zakończy wreszcie swój romans, bo tymi czasy ma się już stanowczo odbyć jej ślub z drem Jakóbem Feldmanem, który przechodzi na wyznanie ewangelicko-reformowane. Hrabina pozostaje dalej w wierze katolickiej.

Pomnik Kościuszki w Krakowie. Z Krakowa donoszą: Komisja rady miejskiej, pod przewodnictwem ks. kanonika Spisa, uchwaliła zaproponować pełnej radzie, aby natychmiast wypłacono subwencję 20.000 koron wraz z procentami, na wystawienie pomnika Kościuszki w Krakowie. Sprawa ta przyjdzie wkrótce na radę, nie ulega wobec tego wątpliwości, że sprawa budowy pomnika będzie wkrótce załatwioną.

Upadek starej firmy. Jedna z najstarszych firm księgarskich w Warszawie, „Maurycy Orgelbrand", która zaznaczyła się szeregiem wydawnictw i dużo przyczyniła się do rozbudzenia tamże ruchu umysłowego i naukowego, ogłosiła upadłość. Właścicielem tej firmy był w ostatnich czasach p. Aleksander Lazer.

Nowa kopalnia srebra. W gubernji archangielskiej odkryto ogromne pokłady srebra i ołowiu. Departament rolnictwa postanowił zająć się wydobywaniem rudy i urządzić na przestrzeni przeszło 165 dzies. swoje własne kopalnie

Nieszczęśliwy wypadek. Z Rudek donoszą: Pięćdziesięcioszcześcioletni Dmytro Gelemej z Komarna, szedł w tych dniach ze swoim szwagrem, Maksymem, tudzież Janem i Mikołajem Kosami z miasta do domu, znajdującego się na przedmieściu „Podgóra". Aby się dostać na to przedmieście, trzeba przejść przez drewniany, około 100 kroków długości, most. Gelemej szedł przez most ostatni, a spadłszy z niego, z powodu zbyt ciemnej nocy i braku poręcza, do stawu utonął. Zwłoki Gelemeja zdołano odszukać dopiero na drugi dzień po wypadku.

Błahy powód samobójstwa. W Majdanie odebrał sobie życie przez powieszenie 18-letni Józef Sup, z powodu nagany, jaką otrzymał ze strony matki, iż na południe nie przypędził bydła z pola do domu.

Na obczyźnie. Z Rzymu donoszą o następującem wydarzeniu: Przy głównej ulicy Rzymu, na Corso; jakiś nieznajomy młody człowiek, 28 lat liczący, wszedłszy do sieni pałacu na rogu Piazza Colonna, zrzucił na ziemię worek z rzeczami i pieniędzmi, który niósł na plecach, podpalił go, a następnie zaczął na sobie zapalać ubranie. Odźwierny pałacu, w którym się mieści klub myśliwski, spystrzegłszy to, pobiegł do policjanta, który zaprowadził desperata do biura policji. Z popalonego tłumoczka wyjęto kilka austrjackich banknotów. Policja przy pomocy jednego z braciszków Collegium polskiego, umyślnie przywołanego, stwierdziła, iż ów człowiek jest Polakiem, że pochodzi z Dobczyc pod Wieliczką, nazywa się Jan Grendysz, ma żonę i dzieci, a jest synem zamożnego włościanina. Grendysz przed trzema tygodniami sam puścił się w drogę do Rzymu dla dostąpienia jubileuszowego odpustu. W Rzymie nikogo nie znał i przez ten czas do nikogo nie przemówił ani słowa, gdyż innym językiem, prócz polskiego, nie włada. Wszystko to doprowadziło go do takiej rozpaczy, że postanowił położyć życiu kres, spalić pieniądze, jakie mu pozostały i odzienie, a następnie — ofiarować się Panu Bogu na stosie Zdaje się, że na tle tęsknoty za domem, rozwinął się chwilowy obłęd religijny, który przyczynił się ostatecznie do powzięcia desperackiego pomysłu. Skoro ujrzał braciszka, który do niego przemówił językiem ojczystym, oprzytomniał odrazu i wybuchł płaczem. Będzie on staraniem ambasady austrowęgierskiej wysłany z powrotem do Galicji. Ze spalonych pieniędzy uratowano 29 zł.

Obowiązkowe ubezpieczenie od ognia. Nowa ustawa o obowiązkowem rządowem ubezpieczeniu od ognia budynków w Królestwie Polskiem, wprowadzona będzie w życie w trzech gubernjach: warszawskiej, łomżyńskiej i siedleckiej z początkiem nadchodzącego roku 1901 w pozostałych zaś gubernjach w ciągu tegoż roku. Główna zmiana, w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy, polega na scentralizowaniu spraw ubezpieczenia w osobnej dyrekcji w Warszawie, ustanowieniu po powiatach specjalnych taksatorów i rozciągnięciu ubezpieczenia rządowego dobrowolnego (ponad obowiązkowe jak dotąd, 5.000 rubli) do pełnej wartości budynków. Opłaty ubezpieczeniowe pobierane będą podług nowej taryfy. Wszystkie budynki będą oszacowane na nowo, następnie zaś rewizja szacunków odbywać się ma co lat dziesięć.

Aresztowania. W Krakowie aresztowano pewnego byłego studenta IV kl. z Buczacza, który przybył do Krakowa, aby zapisać się do szkoły sztuk pięknych, a podobno tymczasem chodził po gimnazjach i szkole realnej i kradł płaszcze i t. p.

Prywatne seminarjum nauczycielskie żeńskie we Lwowie, utrzymywane przez p. Zofię Strzałkowską, reskryptem ministerjalnym z d. 2 listopada otrzymało prawo publicznego seminarjum.

Zakład dla inhalacji i kąpieli leczniczych (borowinowych, mineralnych i ziołowych) Karola Bratkowskiego, otwarty został wczoraj przy ul. Skrzyńskiego l. 10, urządzony z nowoczesnym komfortem, (wanny basenowe, elektryczne oświetlenie). Zakład wydaje kąpiele tylko na zlecenie lekarza.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wobec krążących poglosek — o których mi doniesiono — jakobym ja był autorem pojawiających się od kilku tygodni w *Dzienniku Polskim* „Gawęd niedzielnych", czuję się w obowiązku kategorycznie oświadczyć, iż z wspomnianymi fejletonami nie mam nic wspólnego.

Jan Kazimierz Zieliński.

Bieda z rębaczami. Ze zbliżającą się zimą i zapotrzebowaniem materjału opałowego, weszła znowu na porządek dzienny „kwestja rębacka". Zorganizowani rębacze, poczynają znowu na swój sposób wyzyskiwać publiczność, ustanawiając sobie rozmaite ceny, już nie od ilości kawałków, na ile mają być polana zrąbane, ale mają inne ceny odpowiednio do tego, czy drzewo opałowe pochodzi z lasów rządowych, czy ze składów żydowskich. Opinja publiczna stanęła sympatycznie po stronie rębaczy, gdy się rozchodziło o konkurencję z „Brygidkami", niechże tedy nie igrają z tą opinją rębacze lwowscy przez nakładanie według własnego widzimisię cen za rębanie drzewa. Dla ścisłości musimy jeszcze dodać, że pomimo zorganizowania się i dyktowania cen dowolnych, rębacze po staremu domagają się jeszcze „napiwków" natarczywie, co przecież całkiem nie licuje ze zorganizowanymi „towarzyszami". Nie licuje jeszcze i to, że godząc się np. na zrąbanie polan na cztery kawałki, tną je w połowie na trzy i mięszają razem, oszukując tym sposobem płacącą drogo publiczność.

Na cmentarzu w Ottyni ustawiono krzyż na uczczenie pamięci poległych w r. 1831 i 1863.

Wiec pocztowy odbył się w niedzielę w Rzeszowie. Uchwalono przystąpić do centralnego związku pocztowego. W zgromadzeniu brali także udział delegaci czescy.

Zamach samobójczy gimnazjalisty. Z Jasła donoszą: Uczeń VI klasy gimn. Szymusik, syn radcy skarbowego z Przemyśla, w uniesieniu, zirytowany na prof. Domina za to, że otrzymał 16 godzin aresztu szkolnego z powodu wybryków podczas nauki, rzucił się na niego z nożem bośniackim. Studenci zasłonili prof. Domina przed atakiem. Wówczas Szymusik rozpiął kamizelkę i wpakował sobie nóż w piersi. Można sobie wyobrazić przerażenie uczniów. Rana jest ciężką, Szymusik walczy ze śmiercią w szpitalu tut. Prof. Domin wyszedł z wypadku cało. Opinja publiczna przypisuje winę wyłącznie Szymusikowi, który już za naganne zachowanie się został wydalony z gimn. w Przemyślu. Prof. Domin cieszy się uznaniem jako sumienny i bezstronny nauczyciel, stanowczy przeciwnik protekcji, bardzo spokojny i z zamiłowaniem oddający się zawodowi. W Jaśle pełni obowiązki od 20 lat.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja** *Dziennika Polskiego.* **Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Występ najznakomitszych artystów świata. Trupa Pioneer Odrap (7 osób) cykliści z olbrzymem St. Vincenth Goliath, Charles Diamond, harfinista, śpiewak i tancerz z cyrku Barnum i Bailey. Miss Flonizell, produkcje kauczukowe na płycie szklanej w powietrzu. Miss Dallgot, ze swemi tresowanymi kotami. Broschini, żongler komiczny. Ella Myra, subretka. The Barths, akrobaci ekscentr. ze swoim pudlem. Miss Bishop, zwana „czarną Patti" itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Ślub.** W sobotę dnia 24 b. m. odbył się w kościele Marji Magdaleny ślub p. Michała Czerniatowicza, urzędnika namiestnictwa z p. Heleną Grigoričową.

* **Na walnem zgromadzeniu** akademickiego Kółka historycznego w dniu 24 b. m. wybrano prezesem Andrzeja Wondasia, sekretarzem Aleksandra Medyńskiego, bibljotekarzem Wiktora Osieckiego (wszystkich trzech przez aklamację), zastępcą sekretarza Antoniego Sadzewicza, skarbnikiem Bohdana Barwińskiego, zast. bibljotekarza Macieja Loreta.

* **Zapowiedziany** przez Czytelnię dla kobiet obchód św. Andrzeja ze staropolskiemi gusłami i wróżbami, odbędzie się z powodu rocznicy listopadowej dopiero dnia 1 grudnia. Biletów wstępu dostać można w księgarniach, w Czytelni dla kobiet, ulica Batorego 11 (I. piętro) i w Kasynie miejskiem. Bilety pojedyncze 2 kor., familijne na 4 osoby 6 kor.

* **Z Towarzystwa politechnicznego.** Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się w środę dnia 28 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa przy ulicy Chorążczyzny l. 17, I. piętro Na porządku dziennym odczyt p. architekty Jana Tarczałowicza p. t.: „Zabytki architektury Podola galicyjskiego".

Zmarli:

Gaga Zawadzka, córeczka p. Włodzimierza Zawadzkiego, redaktora *Ruchu katolickiego*, zmarła we Lwowie.

Stanisław Zygmunt Paszkowicz, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 34 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dziś we wtorek dnia 27 listopada o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Rzeźbiarskiej l. 5 na cmentarz Łyczakowski.

We Lwowie zmarł ks. Teofil Ozarkiewicz, gr. kat. proboszcz w Czeremchowie djecezji przemyskiej, lat 60 wieku, a 46 kapłaństwa.

Anna Klara Frankowa, żona majora obrony krajowej, zmarła w Stanisławowie, przeżywszy lat 34.

Franciszek Metall, porucznik rachunkowy 20 pułku obrony krajowej, zmarł w Stanisławowie, przeżywszy lat 34.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Rodzeństwo", komedja w 4 aktach Ignacego Grabowskiego.

Jutro w środę „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Pierwszy występ p. Róży Koldowskiej, artystki opery czeskiej w Pradze, przedostatni występ p. Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej i występ p. Aleksandra Myszugi.

We czwartek „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Pierwszy gościnny występ panny Eugenji Strassernówny, pożegnalny występ p. Wiktora Grąbczewskiego i występ p. Aleksandra Myszugi i p. Juljana Jeromina. Rozpocznie po raz pierwszy „Noc w Belwederze", epilog na tle historycznem w 1 akcie przez Adama Staszczyka.

W piątek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

W sobotę po raz pierwszy „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach M. Brieux'a.

Z teatru. Panna Janina Korolewiczówna pożegnała wczoraj naszą publiczność, partją Rozyny w „Cyruliku sewilskim". Pani Róża Koldowska, pierwszorzędna śpiewaczka opery czeskiej w Pradze, przybyła na kilka dni do Lwowa i w środę wystąpi w „Traviacie" w partji tytułowej. Pani Koldowska jedzie następnie do Warszawy na szereg występów. We czwartek ujrzymy naszą dawną dobrą znajomą i ulubienicę lwowskiej publiczności, panny Eugenji Strassern, która po tryumfach za granicą, przybyła na jakiś czas do Lwowa i tu występować będzie w swych najlepszych partjach. W sobotę, daną będzie słynna sztuka z francuskiego, M. Brieux'a pt. „Czerwona toga" („*La robe rouge*").

Nowa panorama. Wojciech Kossak, powróciwszy z Egiptu, gdzie studja właściwe odbywał, rozpoczął malować nową panoramę, która przedstawiać będzie bitwę Francuzów z Mamelukami pod piramidami.

Michał Bałucki wykończył nową komedję, pt. „Blagierzy", która światło kinkietów ujrzy po raz pierwszy na scenie lwowskiej.

Medal na cześć Sienkiewicza. Wincenty Trojanowski, autor medalu pamiątkowego na 500-letni jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej, wykończył obecnie medal na cześć Sienkiewicza. Na stronie głównej tego medalu widnieje popiersie sławnego pisarza wraz z jego imieniem, nazwiskiem i pseudonimem; strona odwrotna wyobraża ideę przewodnią z „Quo vadis" oraz wypis dwudziestu główniejszych dzieł Sienkiewicza. Medal zostanie wybity w mennicy paryskiej.

Izba sądowa.

Wiedeń 25 listopada.

(Proces z koleją).

Przed wyższym sądem krajowym odbyła się wczoraj rozprawa apelacyjna, w procesie prezydenta kolei państw. Apolinarego Orłowicza z koleją północną. Orłowicz, żona jego i córka stali się ofiarą wypadku kolejowego d. 5 sierpnia b. r. na stacji w Krzeszowicach i odnieśli uszkodzenia. Pierwsza instancja sądowa przyznała Orłowiczom 3.260 kor. kosztów leczenia, 54.000 kor. za ból, 2.375 kor. kosztów sądowych i 88 kor. miesięcznej renty dla Orłowicza tytułem straconego zarobku. Obie strony wniosły przeciw temu wyrokowi odwołanie i skutkiem tego odbyła się wczoraj powtórna rozprawa.

Wyższy sąd krajowy uwzględnił do pewnego stopnia zażalenia obu stron, orzekł bowiem, że koszta sądowe należą się Orłowiczowi tylko do połowy, natomiast przyznał także 40 kor. renty miesięcznej córce Orłowicza, która kształciła się na nauczycielkę fortepianu i skutkiem wypadku stała się niezdolną do pracy. Zresztą we wszystkich innych szczegółach wyrok pierwszej instancji został zatwierdzony.

Tajemnice skarbu na Wysokim Zamku.

Lwów 26 listopada.

— Będziemy oskarżonych kolejno przesłuchiwali — decyduje przewodniczący, wiceprezydent Przyłuski — woźny Bryś proszę wyprowadzić Bazylego Podruckiego, Rudego i Bogdanowskiego z sali, Pozostanie tylko Paweł Podrucki!...

W ten sposób rozpoczęła się rozprawa Podruckich, szumnie, choć może przedwcześnie, ochrzczona przez pewne pismo tutejsze sensacyjnym i potrącającym o skandal tytułem: „Pod osłoną klasztoru". Tym właśnie okolicznościom, pośrednio „mającym wyjść na rozprawie", nadano ona charakteru sensacyjnego. (Czytelnicy znają ją z obszernego artykułu, jakiśmy umieścili przed dwoma tygodniami). Sala sądowa przepełniona publicznością, która przybyła dla przysłuchania się w pierwszym rzędzie właśnie tym „mającym wyjść na jaw", szczegółom. Wstęp za biletami.

Odczytano tedy akt oskarżenia, wyprowadzono trzech oskarżonych z sali, na ławie oskarżonych pozostał sam Paweł Podrucki. Młody (28 lat) i od biedy nawet przystojny człowiek, z kokieteryjnie podkręconymi wąsami, ubrany z pewną pretensją w czarny anglez i jasne okoliczności w kraty. Pobyt w więzieniu śledczem jest najpewniej powodem, że oskarżony ma cerę niemal żółtą, bardzo zapadłe i gorączkowo błyszczące oczy i zastraszająco wystające kości policzkowe.

Zeznaje głosem bezdźwięcznym, cichym i niezdecydowanym, stojąc prawie nieruchomo, sztywnie, w trzeciej pozyji, obok niskiej, szerokiej ławy oskarżonych, na której położył miękki, czarny z szerokiemi krysami kapelusz. Ręka prawa wsunięta za klapę surduta, druga bezwładnie zwisająca.

Przew. Powie nam Paweł Podrucki, czy poczuwa się do zarzuconego mu czynu kradzieży, czy nie?

Paweł P. Nie poczuwam się. To wszystko jest zmyślone...

Bogdanowskiego poznał jeszcze w Krakowie, gdzie obaj pracowali u stolarza Stryjeńskiego. Odtąd łączyła ich przyjaźń. W fabryce Wczelaków pracowali razem do marca 1899 roku. Potem wystąpił, sprowadził się na mieszkanie do swego brata Bazylego na Zamarstynów, gdzie mieszkał dopóty, póki nie dostał robót w klasztorze. Zgodził się tam za 1200 zł. zrobić pewną ilość okien, drzwi, lamperji i t. d. dla nowego domu, jaki ksieni klasztoru PP. Benedyktynek budowała w Lesienicach. Wykonywał te roboty wraz z Antonim Rudym, swoim kolegą. Obaj mieszkali w Lesienicach do października 1899, poczem sprowadzili się do klasztoru, bo w Lesienicach było już za zimno. W trakcie tego jednak wynajął sobie mieszkanie przy ul. Teatyńskiej l. 14 i przyjął tam na mieszkanie Bogdanowskiego. Około Bożego Narodzenia powziął już stanowczo zamiar porzucenia stolarki a poświęcenia się tylko karjerze śpiewackiej. W tym celu tylko przedsięwziął podróż do Wiednia, zwłaszcza, że dostał na ten cel od ksieni, swej protektorki, kwotę 2000 zł. a nadto miał własnych zaoszczędzonych 500 zł. Wyjechał do Wiednia tedy w połowie stycznia 1900 r. z kwotą 2270 zł., 200 zł. bowiem dał swemu bratu Bazylemu do przechowania.

Przew.: Kiedy ksieni naprawdę dała Pawłowi pieniądze na to?...

Paweł P.: W grudniu 1899 roku.

Przew.: Jakiż był motyw tej jej hojności?

Paweł P.: Ksieni stale się mną opiekowała i to od czasu, gdy miałem 12 lat. Przyjęła mnie do klasztoru, kazała się uczyć stolarki przy stolarzu, który pracował w klasztorze, a gdym miał lat 17, oddała mnie na naukę do Tenerowicza, stolarza, któremu za mnie płaciła. Przytem wikt i ubranie zawsze dostawałem w klasztorze...

Przew.: Czy to świadczyła Pawłowi sama ksieni, czy klasztor?...

Paweł: Sama ksieni...

Przew.: Pocóż Paweł zabierał ze sobą Antoniego Rudego do Wiednia, przecież to duży koszt.

Paweł P.: Potrzebowałem we Wiedniu człowieka, któryby dobrze umiał po niemiecku, zrzeszłą łączyła mnie z nim przyjaźń!...

We Wiedniu oskarżony mieszkał bardzo skromnie i szanował pieniądze, oszczędzając je w miarę możności. Kwotę 500 zł. nosił przy sobie, resztę zaś 900 zł. chował od marca 1900 w fortepianie pod strunami.

Przew.: Skąd znikły... w jakiż to sposób się stało?...

Paweł P.: Przyjechał ze Lwowa Bogdanowski i ja mu się zwierzyłem, gdzie schowałem pieniądze. Kiedy na drugi dzień wyjechał, a pieniądze mi znikły z fortepianu, zaraz powziąłem podejrzenie, że to on mi je ukradł i dlatego na drugi dzień dałem znać o wypadku na policję.

Na pytanie przewodniczącego, po co z Wiednia trzy razy jeździł do Lwowa, wyjaśnia, że go wzywała ksieni po informacje co do robót klasztornych, które pozostawił wyjeżdżając, niepokończone. Chciała mu nawet zwrócić koszta podróży, ale on tego nie żądał. Stanowczo przeczy, aby słowa jego listu do brata: przyślij mi 8 „rysunków" oznaczało 8 banknotów setkowych.

Dr. Sumper-Sołański: Czy mógł pan w każdej chwili liczyć na pomoc pieniężną ksieni?

Paweł Pod.: Tak, w każdej chwili..

Dr. Grek: Kiedyż pan się dowiedział o kradzieży, dokonanej u Wczelaka?..,

Paweł Pod. Pierwszy raz za pobytu swego we Wiedniu. W kradzieży bowiem żadnego absolutnie nie brałem udziału.

Na szereg pytań przewodniczącego i dra Sumpera, co robił owego krytycznego wieczoru dnia 22 grudnia 1899, nie umie dać stanowczej odpowiedzi. Naprawdopodobniej był w domu u siebie przy ul. Teatyńskiej.

Powstaje dr. Dwernicki i zadaje parę pytań, dotyczących czasu, kiedy Podrucki wyjechał do Wiednia, kiedy się wyprowadził od niego Rudy, itd. Uchyla je jednak przewodniczący, jako nie wyjaśniające sprawy. Powstaje mała kontrowersja między przewodniczącym a drem Dwernickim, który odwołuje się do uchwały trybunału. Trybunał uchwala zatwierdzić uchylenie pytań.

Dr. Dwernicki: Czy się pan zwierzał przed swoim przyjacielem, Antonim Rudym, ze swych stosunków z siostrą Columbą?...

Paweł Pod. (z gestami oburzenia): Proszę nie mięszać ksieni... Tu nie ma mowy o ksieni... To nie jest jej rozprawa... Ona tu nawet jako świadek nie staje...

Przew. (wyjaśniając): Niech się Podrucki uspokoi, p. obrońca pyta się wogóle, co Pawła łączyło z ksienią...

Przewodniczący zarządza o 12 g. 10-minutową pauzę.

Po pauzie wprowadzają drugiego oskarżonego Bazylego Podruckiego (obrońca dr. Meliński). Z powierzchowności ogromnie niesympatyczny osobnik z szczecinowatą fryzurą, wypłowiałemi i na dół opuszczonymi wąsami i mocno odstającemi uszami. Podniesionym i ordynarnym głosem wypiera się, iż „absolutnie w kradzieży udziału nie brał i wplątano go w tę

całą historję tylko przez złość". Zapytywany o stanowcze okoliczności, opowiada, iż nic nie pamięta, że go głowa boli itd. Pamięta, że pomagał bratu szukać Bogdanowskiego, zwłaszcza gdy się dowiedział, że ten Bogdanowski okradł jego brata.

Do Wiednia przyjechał wezwany telegramem brata tej treści: „Przyjeżdżaj — jestem chory. Paweł". Pozostał w Wiedniu dłużej, bo myślał, że mu się tam uda gdzie otworzyć restaurację. Z bratem nie mógł dojść do ładu i często staczał z nim kłótnie, a nawet bójki i to o byle co. Powiedział raz Paweł tak: „Muszę pójść do Badeniego i powiem, żeby mi dał jako „krajanowi" pieniądze na kształcenie. Jak nie da, to go zabije jak psa". Bazyli śmiał się z takiego „gadania", Paweł czuł się obrażony takiem lekceważeniem swych słów i stąd przyszło do bójki.

Znaczenie słowa „rysunki" wyjaśnia w ten sposób, iż chodziło o nuty, które miał Bazyli przywieść bratu do Wiednia.

Przew. A któż to jest ten Bratkowski, o którym jest mowa w jednym z listów. Śledztwo wykazało, że takiście między sobą nazwali Bogdanowskiego?

Bazyli Pod. A to tak z żartu on mnie właśnie nazywał jako brata, on tak lubiał sobie żartować. (wesołość w sali).

Przew. Z rysunkami to było inaczej trochę. Zdradziła was karteczka, którą zrzucił w gałce chleba Bazyli bratu, gdy ten przechadzał się po dziedzińcu więziennem. Na tej karteczce napisałeś Bazyli tak: „musimy dobrze obmyśleć, co to są rysunki itd."

Dr. Sumper-Solański. Czemu to ci trzej inni mówią, że pan im groziłeś jakimś sztyletem i łopatą?...

Bazyli Pod. To tylko przez złość oni na mnie powymyślali takie niestworzone rzeczy. Myśleli sobie tamci dwaj np., że jak oni ucieknę do Ameryki, to mnie wtedy zaaresztują i brata.

Dr. Grek, obrońca Bogdanowskiego, (do Pawła Podruckiego). Niech nam pan powie coś bliższego o tym Bratkowskim, który miał panu przywieść te „rysunki" do Wiednia.

Paweł P. To jest jeden mój kolega, ślusarz z Krakowa... już nawet nie wiem, gdzie mieszka teraz...

Prokurator Niewiadomski. A przecie pan pisze w jednym liście, że jedzie pan na święta do Lwowa i że jedzie z panem Bratkowski, więc go pan tak bardzo szukać nie potrzebował?

Mimo wszelkich zaprzeczeń obu Podruckich konstatuje przewodniczący, iż ów mityczny Bratkowski jest w rezultacie nikim innym, tylko Bogdanowskim.

Na tem rozprawę w wpół do 2 odroczono do 4 popołudniu.

Jako przysięgli zasiadają pp.: Hasiuk, Kurkowski, Döll, Ciesiewski, Cholewiński, Bosner, Müller, Adamowicz, Żychowicz, Fibich, Fischer, Hubrich i Nartowski.

Obok przewodniczącego fungują jako wotanci radcy: Szymonowicz i Łuczkiewicz.

Rozprawa potrwa trzy dni.

„Zaza"

nowa opera Leoncavalla.

W ubiegłym tygodniu, w „teatrze lirycznym" w Medjolanie wystawiono zapowiadaną oddawna nową operę Leoncavalla, autora „Pajaców" p. t. „Zaza." Premiera, dana wobec najprzedniejszej publiczności i kilkudziesięciu najwybitniejszych krytyków włoskich i zagranicznych, osiągnęła tryumf niezwykły, jakiego od czasu wspomnianych „Pajaców" i „Rycerskości wieśniaczej" żadna inna opera jeszcze nie zdobyła.

Libretto do tego dzieła zaczerpnął Leoncavallo z głośnej sztuki Bertona (znanej we Lwowie), którą sam przerobił, nie zmieniając nic jednak z rzeczy zasadniczych.

Nowa opera jest przedewszystkiem bardzo oryginalną. Po krótkiej wycieczce w dziedzinę romantyzmu („Cyganerja") powrócił Leoncavallo w „Zazie" znowu do weryzmu, a w pogoni za prawdą życiową poszedł tak daleko, że wprowadził nawet do nowego swego dzieła rolę nieśpiewną. Pomysł ów okazał się jednak w wykonaniu niefortunny i tylko olbrzymim zaletom muzycznym dzieła zawdzięczać należy, iż złe wrażenie tego pomysłu gubi się w całości.

Jak już wspomniano, treść opery nie wiele odbiega od treści francuskiego dramatu. Akt pierwszy rozgrywa się w tingel-tanglu prowincjonalnym i wiernie odtwarza złą atmosferę zakulisowych buduarów, popisy podkasanej muzy, pieprzne śpiewki i małostkowe zawiści. Nastrój uchwycił Leoncavallo znakomicie. Zaza kokietuje Dufresne'a i przezwycięża jego pierwotną odporność. Stosownie do sytuacji, wznosi się muzyka ze sfery lekkiej na wyżyny głębszych uczuć i podniosłego nastroju. Akt drugi dzieje się w mieszkaniu Zazy. Dufresne żegna się z kochanką, wyjeżdżając na kilka dni do Paryża. Scenę pożegnania stanowi prześliczny duet, jeden z najwspanialszych numerów w operze. Po odjeździe Dufresne'a zjawia się Cascart, przyjaciel i ekskochanek Zazy i opowiada jej, iż Dufresne ma w Paryżu kochankę. Chęć zemsty, gniew i podrażnioną ambicję Zazy, wybornie ilustruje muzyka kunsztowna, a zarazem silna i efektowna.

Akt trzeci poprzedza intermezzo orkiestralne z chórem kobiecym za zapuszczoną kurtyną. Rzecz dzieje się w domu Dufresne'a. Po czułej arji na temat miłości do Zazy, jegomość ów wychodzi z żoną, zostawiając w domu córeczkę, małą Toto. Następuje spotkanie jej z Zazą. Na wiadomość o tem, iż Dufresne jest żonaty i że to jest jego dziecko, gniew Zazy znika, przychodzi natomiast rozrzewnienie i żal. W scenę tę wlał kompozytor taką siłę uczucia i tyle przedziwnej śpiewności, że gdyby nie zaznaczony wyżej pomysł mówionej roli dziecka, byłaby ona nad wyraz porywającą... Akt czwarty, najpiękniejszy, rozgrywa się znowu w mieszkaniu Zazy. Cascart śpiewa czuły, finezji pełen romans: *„Zaza, piccola cingara!"* (Zazo, mała cyganeczko!). Romans ów wywołał na pierwszem przedstawieniu formalny huragan oklasków, tak, iż Leoncavallo musiał się ukazać podczas aktu na scenie, albowiem publiczność rozentuzjazmowana, nie pozwalała grać dalej. Romans ten stanie się też niewątpliwie najpopularniejszą śpiewką ludową. W główną scenę czwartego aktu, w scenę zerwania Zazy z Dufresne'm, wlał znów kompozytor tyle siły namiętnej, uwydatnił takie mistrzostwo kompozycji instrumentacji, iż przewyższył wszystko, co dotychczas wyszło z pod jego pióra.

Zaznaczono na wstępie, iż „Zaza" doznała niesłychanego powodzenia. Krytyka nazywa ją jednogłośnie dziełem niepospolitem, świadczącem o wspaniałym rozkwicie talentu kompozytora, o wzniesieniu się jego na wyżyny genialności.

„Talent Leoncavalla" — pisze jeden z krytyków francuskich — „zmężniał, owładnął całą pełnią środków kompozytorskich i zajaśniał na firmamencie twórczości muzycznej blaskiem gwiazdy pierwszorzędnej, zupełnie inaczej niż talent Mascagniego, który od razu zyskawszy niebywały rozgłos i powodzenie, stanął w miejscu i poza „Rycerskością" nie stworzył dotąd jeszcze nic, coby przywiązywane do jego nazwiska nadzieje usprawiedliwiało"...

Ruch wyborczy.

Kraków 24 listopada. Wczoraj wieczorem odbył posiedzenie konserwatywny komitet obywatelski. Przewodniczył wiceprezydent miasta dr. Pieniążek. Uchwalono odezwę wyborczą, stojącą na gruncie solidarności Koła polskiego. Zgłoszono następnie kandydatury: Edmunda Zieleniewskiego, fabrykanta; Augusta Sokołowskiego, adwokata Walentego Staniszewskiego, prof. Jordana i dra Stanisława Ponikły, dyrektora szpitala. Zieleniewskiego zalecał prezes „Koła mieszczańskiego" Kosubucki, dra Staniszewskiego zalecali prof. Jaworski, oraz prałat Bukowski, a kandydaturę prof. H. Jordana postawił zastępca dyrektora kolei państwowych p. K. Szukiewicz.

Gródek 24 listopada. Zgromadzenie wyborców trzeciej kurji miasta Gródka uchwaliło na odbytem dnia 23 listopada zebraniu popieranie tylko takiego kandydata, który bezwarunkowo do Koła polskiego wstąpi.

Rezygnacje. Prof. Anatol Wachnianin, były poseł z kurji wiejskiej Żółkiew-Rawa-Sokal, ogłosił, że z powodu ciężkiej choroby sercowej nie może stanąć przed swoimi wyborcami ze sprawozdaniem poselskiem, a tem mniej ubiegać się ponownie o mandat poselski.

P. Kazimierz Traczewski zrezygnował z kandydatury do mandatu z piątej kurji lwowskiej. Komitet centralny przyjął tę rezygnację do wiadomości.

Rozbite zgromadzenie. W niedzielę na zgromadzeniu wyborczem w Bochni mieli się przedstawić wyborcom kandydaci. Z powodu atoli hałasów, wyprawianych na zgromadzeniu, przewodniczący musiał zamknąć posiedzenie. Przemawiał dr. Stojałowski, p. Rutowskiego nie przypuszczono do głosu.

Stronnictwo lewicy sejmowej.

Lwów 25 listopada.

Wczoraj odbyło się w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza z inicjatywy we Lwowie zamieszkałych posłów, należących do stronnictwa lewicy sejmowej, poufne zebranie kilkudziesięciu poważnych obywateli miasta, celem zorganizowania stronnictwa lewicy sejmowej i wdrożenia akcji wyborczej. Po zagajeniu przez prezydenta miasta dra Małachowskiego, ukonstytuowało się grono mężów zaufania tegoż stronnictwa.

Przewodniczącym wybrano dra Wiktora Opolskiego, zastępcami Stanisława Ciuchcińskiego i Aleksandra Getritza, a sekretarzami dra Włodzimierza Godlewskiego i Józefa Neumana. Po przeprowadzeniu dyskusji uchwalono zwołać zgromadzenie wyborcze dla wysłuchania sprawozdań dotychczasowych posłów m. Lwowa i wybrać komisję celem złożenia obszerniejszego komitetu wyborczego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 25 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie akcjonarjuszy fabryki cukru w Chropinie. Uchwalono jednogłośnie założyć cukrownię w Łużanach na Bukowinie i podnieść kapitał akcyjny do 9 miljonów koron.

— **Stambuł** 25 listopada. Ambasador austro-węgierski, baron Calice, wręczył wczoraj Porcie notę, w sprawie rozpoczęcia rokowań, dotyczących traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Turcją.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 26 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·—, pszenica na termin 14·20 do 14·60; żyto gotowe 12·50 do 13·—, żyto na termin 12·40 do 12 60; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin 11·50 do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·— do 22 —; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·60 do 12 40; breczka 14 40 do 15·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała 70 — do 130·—, koniczyna szwedzka 80 — do 140·—; tymotka 38·— do 48·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·75 do 18·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Ruch ograniczony, ceny pszenicy i żyta cokolwiek się obniżyły, inne produkta notują się niezmiennie.

— **Wiedeń** 26 listopada. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·71 do 7·72, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7 58 do 7·61, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5 27 do 5·28, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·86 do 5·88, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 26 listopada. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·43 do 7·44, na październik od 7·60 do 7·62; żyto na kwiecień 7·15 do 7·17, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·55 do 5·56, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·01 do 5·02, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wiosnę od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 26 listopada. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 25·30 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 42 20 do —·—. Tendencja słabsza.

— **Wiedeń** 26 listopada. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,409,416.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 45,203.000); rezerwa kruszcowa: 1,214,623.000 (więcej o 254.000); portfel wekslowy: 386,026.000 (mniej o 29,666.000); lombard papierów: 58,264.000 (mniej o 2,815.000); banknoty wolne od podatków: 136,688.000 (więcej o 45,666.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

Ostatnie wiadomości.

Kraj petersburski zamieszcza w dosłownym przekładzie tekst nowego programu nauki języka polskiego w średnich zakładach naukowych w okręgu warszawskim. Program jest tymczasowy i zatwierdzony na lat trzy, poczynając od roku szkolnego 1900/1901. Program, wykazujący wiele braków, obejmuje naukę języka i bardzo niedostateczną naukę literatury (do Kraszewskiego). Liczba godzin języka polskiego została ustanowioną w klasie pierwszej na 3, w dalszych klasach po 2 na tydzień.

Dzisiejsze pisma poznańskie donoszą o nowych aresztowaniach, które odbywają się w różnych miejscowościach Wielkopolski u uczniów gimnazjalnych, akademików i byłych akademików. Podobno gdzieś trafiono nawet na ślad zespoleń uczniów, w celu uczenia się historji polskiej i literatury... Okropna zbrodnia! Ale dzienniki hakatystyczne kują z niej materjał polityczny. Tak np. *Tägl. Rund.* donosi, że w Śremie odkryto ślad tajnego stowarzyszenia gimnazjastów polskich o „dążnościach politycznych, narodowo-polskich" i zapewnia, iż zarówno członkowie tego związku, jak i duchowi ich kierownicy nie ujdą kary.

Gdyby w szkole uczono historji polskiej i literatury, nie potrzebowaliby uczniowie uczyć się jej pokątnie.

Antysemicki poseł Liebermann von Sonnenberg i towarzysze złożyli w parlamencie niemieckim następujący wniosek przeciw imigracji żydów zagranicznych:

„Imigracja żydów, nie będących uprawnionymi obywatelami rzeszy, ma zostać zabronioną. Zagraniczni żydzi, którzy po wejściu w życie niniejszej ustawy, osiędą w Niemczech na stałe, nie postarawszy się o obywatelstwo którego z państw związkowych i którzy poprzednio nie uprawiali samodzielnego procederu w Niemczech, ulegają natychmiastowemu wydaleniu z granic rzeszy niemieckiej. Udzielanie obywatelstwa którego z państw związkowych zagranicznym żydom, jest wzbronione. Kto ułatwia obcym żydom imigrację do Niemiec, podlega karze pieniężnej od 500 do 1.000 marek, albo więzieniu".

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Waszyngton 24 listopada. Nota do mocarstw, wystosowana przez sekretarza stanu Haya, omawia stanowisko Stanów Zjednoczonych w rokowaniach pokojowych. Celem Stanów Zjedn. jest tylko jak najrychlejsze osiągnięcie porozumienia.

Londyn 24 listopada. Podług doniesień z Szangaju sytuacja dworu cesarskiego w Singanfu przedstawia się tak: Cesarz i cesarzowa-wdowa znajdują się w mieszkaniu gubernatora, w otoczeniu 250 ludzi, niejako gwardji przybocznej. Na około nich rozciągniętym jest kordon wojsk generała Tungfuhsianga, który tem samem jest panem sytuacji. Cesarz i cesarzowa są właściwie jego niewolnikami. Dwór cesarski spodziewa się jednak pomocy od generała muzułmańskiego, Ma, który dowodzi 5000 wojsk i żywi chęć osobistej zemsty na Tungfuhsiangu, który zamordował jego wuja. Jasnem jest, że dwór cesarski na razie nie może powrócić do Pekinu. Atak na Singanfu podczas zimy byłby możliwym tylko z doliny Jangtse.

Standard donosi z Szangaju, że nadszedł tam list od pewnego urzędnika chińskiego z Szangaju z doniesieniem, że stan zdrowia cesarzowej-wdowy jest bardzo zły. W prow. Szensi panuje straszny głód, spichrze rządowe próżne. W okręgu Singanfu ludzie żywią się trawą, liśćmi i korzeniami. W Niuczwang ludność przerażona jest ciągłemi kradzieżami i rozbojami.

Daily Telegraph donosi z Tientsinu dnia 21 b. m.: Między posłami mocarstw panuje różnica zdań co do sprawy wymiaru kar na przywódców bokserów. Japonja, Stany Zjedn., Rosja i Francja są za łagodnemi karami, inne mocarstwa za karą śmierci.

Londyn 24 listopada. Biuro Reutera donosi z Tientsinu: Rosyjskie władze wojskowe zawiadomiły, że rozkaz dotyczący zwrócenia kolei żelaznej znowu unieważniono. Przyczyna tego postępowania dotychczas nieznana.

Petersburg 25 listopada. Z Władywostoku donoszą, że 20 bm. wyruszył stamtąd okręt „Batavia", wioząc na pokładzie 81 oficerów i 2205 podoficerów i żołnierzy via Hongkong i Colombo do Odessy.

Londyn 26 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Pekinu 24 bm.: Ciało dyplomatyczne odbyło dziś przedpołudniem konferencję, na której zapadła stanowcza uchwała co do warunków tymczasowego układu pokojowego z Chinami. Chodzi teraz o to, aby poszczególne mocarstwa przyjęły te warunki do wiadomości, poczem natychmiast będzie można rozpocząć rokowania z pełnomocnikami chińskimi. Dokładnej treści powyższej uchwały nie ogłoszono, sądzą, że w ogólności jest ona zgodną z zasadami noty francuskiej, wystosowanej swego czasu do mocarsw. W ogólności postawiono następujące warunki: 1. ukaranie winnych; 2. uzyskanie od rządu chińskiego odpowiedniego wynagrodzenia szkód, jakie ponieśli poddani różnych mocarstw; 3. pozostawienie silnego oddziału wojska dla bezpieczeństwa posłów; 4. obsadzenie pewnych punktów w okręgu między Pekinem a Taku.

Times donosi z Pekinu: Podług wiadomości z Singanfu cesarzowa wdowa poważnie zachorowała.

Londyn 26 listopada. *Times* donosi z Szangaju 24 bm.: Potwierdzają się pogłoski, że Rosjanie nie chcą wydać kolei północnochińskiej Anglikom.

To samo pismo donosi w telegramie z Pekinu 21 bm.: Rosjanie oświadczywszy niedawno gotowość wydania wojskom sprzymierzonym kolei z Tientsinu do Szanhaikwan, zmienili nagle swój zamiar i powiedzieli, że stosownie do otrzymanego z Petersburga rozkazu, zatrzymają i nadal tę linję w swych rękach dopóty, póki wszystkie wojska zagraniczne nie będą z Pekinu wycofane. Ta zmiana postanowienia Rosji schodzi się z przybyciem ks. Uchtomskiego do Pekinu, któremu — co otwarcie przyznają — powierzono specjalnie sprawy kolei żelaznych. Chińczykom powiedzieli Rosjanie, że zarządzają tą koleją w interesie Chin. Chińczycy zaś pozornie temu wierzą, jak swego czasu uważali za akt przyjazny Rosji wycofanie części wojsk rosyjskich z Pekinu, a wysłanie ich do Mandżurji.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Liwadja 25 listopada. Biuletyn o stanie zdrowia cara wydany wczoraj o godz. 11 przed południem opiewa: Car przepędził dzień wczorajszy dobrze i spał w ciągu dnia dwa razy. Stan subjektywny był dobry. O godz. 9 wieczorem temperatura wynosiła 38·7, puls 72. W nocy car spał dobrze. Dziś rano stan subjektywny był zupełnie zadowalniający — o godz. 9 rano temperatura wynosiła 38·1, puls 75.

Frankfurt 25 listopada. *Frankf.-Ztg.* od pewnej osoby, która przebywała w otoczeniu cara, otrzymała następujące informacje o jego chorobie: Obecnie stan zdrowia cara nie budzi żadnych obaw. Najgorszym był stan cara dnia 15 bm. i trwał przez dwa dni, budząc ogromne obawy. Lekarze oczekiwali lada chwila katastrofy i przygotowali na to rodzinę. Kryzis atoli przeszła szczęśliwie i nastąpiło polepszenie, a dalszy przebieg choroby jest zupełnie normalny.

Otoczenie obawia się tylko jeszcze możliwości recydywy, ale lekarze sądzą, iż wobec tego, że car we wszystkiem słucha ich zarządzeń i spełnia ich polecenia, recydywa nie nastąpi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Krüger w Europie.

Paryż 25 listopada. Prezydent Krüger przybył dziś do Paryża. Zgromadzone na dworcu tłumy witały go owacyjnymi okrzykami.

Paryż 25 listopada. Prezydent Krüger, który w Lyonie i Dijon był przedmiotem gorących owacji przybył do Paryża wczoraj o godz. trzy kwadranse na 11-tą przed południem. Na dworcu powitali go: imieniem prezydenta Loubeta i rządu francuskiego mistrz ceremonji Crozier, imieniem komitetu dla niepodległości Boerów deput. Guerin, a imieniem rady municypalnej jej prezydent Greboval.

Krüger odpowiedział przedewszystkiem Crozierowi, prosząc go, aby zakomunikował jego serdeczne podziękowanie Loubetowi i rządowi francuskiemu — następnie w odpowiedzi Guerinowi zaznaczył Krüger, że zawsze domagał się sądu rozjemczego i tego samego żąda dziś jeszcze, liczy przytem na sympatję narodów, a w szczególności narodu francuskiego.

W południe około 400 młodych ludzi urządziło na placu Opery manifestację na cześć Krügera. Policja rozprószyła manifestantów. Po południu książę Henryk Orleański złożył Krügerowi wizytę.

Haaga 25 listopada. Przybycia prezydenta Krügera oczekują tutaj 30 bm. albo 1 grudnia.

Usunięcie języka czeskiego.

Berno morawskie 25 listopada. *Narodni Listy* donoszą, iż morawska rada szkolna krajowa usunęła język czeski z wewnętrznej służby. Dotychczas z okolic czeskich i szkół czeskich przyjmowano w radzie szkolnej raporty, podania i referaty po czesku. Teraz atoli prezydjum rady szkolnej odesłało wszystkie pisma czeskie, które wpłynęły i poleciła, aby je przedłożono w języku niemieckim, gdyż tylko w tym języku w przyszłości będą wszelkie pisma przyjmowane.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 25 listopada. W parlamencie niemieckim odpowiedział wczoraj kanclerz Buelow na interpelację socjalisty Auera w sprawie znanej afery 1.200 marek. — Kanclerz zwrócił się najpierw przeciw przesadnemu traktowaniu tej sprawy w prasie. Czytając pisma opozycyjne, można było myśleć, że Panama, albo maffja włoska są wobec tej afery niczem. Mowca przyznaje, że rząd postąpił niewłaściwie, ale stanowczo nie było to taką zbrodnią, jak chcą wmówić socjaliści. Może zapewnić, że pod jego rządami coś podobnego byłoby się nie stało, mimoto jednak wyraża ministrowi spraw wewnętrznych swe najzupełniejsze zaufanie. Zapewniam pp. socjalistów — powiedział w końcu Buelow — że będę się pilnie strzegł dać panom w ręce podobny środek agitacyjny.

Na wniosek posła Singera, uchwalono otworzyć dyskusję nad tą odpowiedzią.

Berlin 25 listopada. Przedłożony wczoraj parlamentowi budżet państwowy na rok 1901 wykazuje łączną sumę wydatków 2.249,947.301 marek; więcej o 174,303.000 marek, niż w roku ubiegłym.

Przeciw anarchistom.

Rzym 25 listopada. Prezydent gabinetu p. Saracco ma przedłożyć izbie ustawę przeciw anarchistom.

Wiedeń 24 listopada. Dzienniki donoszą: W ministerstwie kolei odbyła się wczoraj konferencja pomiędzy organami rządu a zastępcami kołomyjskich kolei żelaznych, na której porozumiewano się co do projektowanej sanacji Towarzystwa.

Wiedeń 24 listopada. Tutejszy szewc nazwiskiem Simaczek, w przystępie obłędu zabił troje własnych dzieci a czwarte dziecię niebezpiecznie zranił.

Barcelona 24 listopada. Wszystkie dzienniki potępiają separatystów katalońskich, którzy w adresie do Krügera porównali położenie Katalonji z obecną sytuacją republik południowo-afrykańskich. Zdaje się, że autorowie adresu pociągnięci będą do odpowiedzialności.

Budapeszt 26 listopada. Cesarz przybył tu dziś rano.

Wiedeń 26 listopada. Ze względu na to, że stowarzyszenia studenckie dały żądaną gwarancję utrzymania spokoju i porządku na uniwersytecie, rektorat zniósł wydany w maju zakaz noszenia „barw" i odbywania „bummlów".

Wiedeń 26 listopada. Z 5 robotników, zranionych przy ekspozji kotła we fabryce apretur „Heller i syn", trzech zmarło.

Nowy Jork 26 listopada. *New Jork Herald* donosi z Waszyngtonu: Ambasador niemiecki oświadczył, że nie nastąpiła żadna zmiana stanowiska Niemiec w kwestji chińskiej: Niemcy tak samo jak Stany Zjednoczone są stanowczo przeciwne rozbiorowi Chin.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Bilczewski wyjechał onegdaj ze Lwowa na kilka tygodni celem odpoczynku, przed objęciem rządów lwowskiej archidjecezji.

Mianowania. Dyrektor zakopańskiej szkoły przemysłu drzewnego, p. Edgar Kovats, mianowany został profesorem architektury na politechnice lwowskiej.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 listopada.

(*fr.*) Niepokojące pogłoski przedzierają się do wiadomości publicznej co do zestawienia budżetu państwowego Austrji na rok przyszły. Oto mówią, iż minister finansów zakłada veto swoje przeciw wielu najpotrzebniejszym nawet wydatkom i okrawuje jak może wydatki poszczególnych działów tak dalece, że podobno wszystkie te okrojenia wynieść mają przeszło 40 miljonów koron. Dzienniki czeskie już z tego powodu trąbią na alarm, zastrzegając się, aby te redukcje nie odbiły się na Czechach. Mówią także na giełdzie, że rząd może nie zniesie żadnego preliminarza inwestycji na rok następny. Rozumie się samo przez się, że pogłoski te wcale nie wywołują przyjemnego nastroju na giełdzie. Uporczywa choroba cara rosyjskiego wytwarza zresztą na wszystkich giełdach atmosferę niepewności. Z Londynu donoszą, że w kilka dni wypuści rząd angielski na targ nową partję 3 procentowych bonów skarbowych, spłacalnych za lat pięć. Przeznaczone są one oczywiście na dalsze pokrycie kosztów wojennych, a suma ich puścić się mająca obecnie w obieg wyniesie 3 miljony funtów szterlingów.

Wiedeń 26 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 670 50, Akcje węg. Zakł. kred. 667·—, Akcje Anglobanku 270 50, Akcje Unionbanku 544·—, Akcje Laenderbanku 409·—, Akcje Bankvereinu 468·50, Akcje Bodencredit 867·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 661·50, Akcje kolei południ. 113·50, Akcje tramw. lit a) 246·—, lit. b) 240·—, Akcje kol. Elbethal 469·—, Akcje kol. Północnej 62·10, Akcje kol. Czerniowieckiej 532 —, Akcje Alpiny 438·50, Akcje Rima Muranji 486·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1695·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 287·—, Akcje tureckie tytoniowe 285·—, Oblig. węg. indemn. 90·70, Renta majowa 98 05, Austr. renta koron. 98·20, Węgierska renta koronowa 90 35, 56 l. listy Tow. kred, ziems. 91·30, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·65, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 105 25 Marki 117·70, Ruble 254·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 listopada 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Dzieduszycki ze Żółkwi. J. Koziebrodzki z Dziewieniaczki. Br. L. Herzogenberg z Mostów Wielkich. M. Kałaszników z Kamieńca. E. Michałowski z Podola ros. Br. J. Komornicki z Jarosławia. S. Marmorosz z Kołomyi. R. Trojan z Fiumy. Grübel z Wiednia. Dr. J. Szpuner z Łańcuta. Dr. J. Galant z Zagórza. E. Wlasek z Tarnawy dolnej, A. Syru z Mikuliczyna. K. Noelowa z Soselówki. J. Prokopczyn ze Stanisławowa. J. Ostermajer z Budapesztu. L. Chrobkowski z Rosji. Br Jorkasch Koch z Tarnowa. S. Moysa z Rudnik. W. Potocki z Limanowa. M. Preiss z Wygody.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA

Tajemnicza zbrodnia. W jednej ze strzelnic tzw. flobertowych w Petersburgu popełnioną została tymi dniami zbrodnia, której motywa są zupełnie nieznane. Pomiędzy dziewczętami, nabijającymi gościom karabinki, była ładna blondyna, Finlandka, nazwiskiem Anna Maurin, najpiękniejsza ze wszystkich. Do tej właśnie zbliżył się kupiec petersburski Sentjabrew i poprosił, aby mu nabiła karabinek. Gdy uczyniła zadość wezwaniu, ujął Sentjabrew karabin w ręce, mierzył do wszystkich tarcz po kolei, ale do żadnej nie strzelił. Następnie popatrzył na piękną Annę, obserwował ją czas jakiś oczyma, poczem zmierzył w jej pierś i wypalił. Trafiona w serce, padła dziewczyna z krzykiem na ziemię i skonała. Mordercę natychmiast uwięziono, atoli przesłuchiwany, odmawiał wszylkich wyjaśnień, co go spowodowało do zamordowania dziewczyny.

Dramat miłosny. Z Modoru donoszą do tutejszych pism o następującym sensacyjnym dramacie miłosnym. Czeladnik stolarski Aleksander Garzo i 18-letnia córka stolarza, u którego Garzo pracował, Agnieszka Szamotówna, oddawna kochali się i poprzysięgli sobie, iż się pobiorą. W październiku powołano Garzę do wojska do Preszburga. Przed odjazdem przysięgła Agnieszka swemu kochankowi, iż go nie porzuci, lecz będzie na niego czekała i po trzech latach wyjdzie za niego. Rodzice dziewczyny, którzy o jej przysiędze nic nie wiedzieli, przed kilku tygodniami zaręczyli córkę z synem jednego z najbogatszych mieszkańców Modoru.

Gdy Garzo dowiedział się o tych zaręczynach, napisał do swego majstra list i czynił mu w nim gorzkie wyrzuty. Szamota odpisał mu na to, że on córki wcale do zamążpójścia nie zmuszał i że ona z własnej woli pójdzie ze swym narzeczonym do ołtarza. Garzo wówczas poprzysiągł zemstę dziewczynie. W wilję wesela zbiegł z koszar z Preszburga i zabrał ze sobą karabin. Gdy w sobotę wieczorem goście weselni po powrocie z kościoła zasiedli do kolacji rozległ się huk strzału i panna młoda, która obok męża swego siedziała w pobliżu okna, trafioną kulą w głowę, padła trupem na miejscu. Tuż potem usłyszano drugi strzał i gdy przerażeni goście weselni wybiegli z domu na ulicę, ujrzeli Garzę, leżącego w kałuży krwi. Dawał jeszcze znaki życia, ale w kilka chwil skonał.

Dramat ten wywołał w całej okolicy wielkie wrażenie.

Pierwszy Polak monsignior w Ameryce. Ks. K. Langner, proboszcz parafji w Negeunee i generalny wikary djecezji Marquette w Ameryce, został wyniesiony do godności monsignora. Jest to pierwszy kapłan polskiego pochodzenia w Ameryce, którego papież obdarzył takim tytułem. Przewielebny ks. K. Langner pochodzi z niemieckich Piekar na Górnym Szląsku i około 30 lat spełnia obowiązki kapłańskie w Ameryce. Już od długiego czasu jest proboszczem w Negeunee djecezji w Marquette w stanie Michigan. Jego parafja składa się z katolików różnych narodowości, co jednak przewielebnemu księdzu Langnerowi nie przeszkadza w duszpasterzowaniu, gdyż włada kilkoma językami.

Księgarnie ruchome. P. Borkowski, właściciel jednej z księgarń warszawskich, poczynił u władzy kroki w celu otrzymania pozwolenia na puszczenie na miasto księgarni ruchomych. Księgarnie te krążyłyby po uboższych dzielnicach miasta, rozwożąc jedynie tanie wydawnictwa groszowe.

Rozbójnicy w Macedonji. Ze Sołunu donoszą: W tutejszym wilajecie krążą rozbójnicze bandy bulgarskie i arnauckie, napadając na wsie mordując i rabując ich mieszkańców. Wali, chcąc położyć kres temu, pomnożył żandarmerję o 150 ludzi. W okolicy Melnika pojawiły się dwie bandy, każda licząca po 50 ludzi. Członkowie ich są Bułgarami, a wodzowie obu band zwą się Rizow i Dunczo. Rozbójnicy ci zabili 5 włościan, a 5 uprowadzili z sobą w lasy i żądają za nich wysokiego okupu. Zaledwie zniknęli Bułgarzy, gdy pojawiła się w Melniku banda rozbójników arnauckich i schwytawszy jednego z tamtejszych gospodarzy, zażądała 400 piastrów okupu. Rodzina schwytanego musiała okup ten zapłacić.

Pościgi, wysyłane za rozbójnikami, spełzły dotąd na niczem, gdyż ludność, obawiając się ich zemsty, nie zdradza żandarmerji miejsca ich pobytu, owszem, ułatwia im nawet ucieczkę.

Psy cesarzowej chińskiej. Cesarzowa chińska należy do najzapaleńszych zwolenniczek psów. Do jakiego stopnia amatorstwo to posunięte — dowodem jest, iż pomimo gwałtownie spiesznej ucieczki dworu z Pekinu, cesarzowa jeszcze znalazła dosyć czasu dla zabrania w wielkim koszu 12 swych ulubionych psów nader osobliwej rasy.

Przed laty, w czasie choroby kilku nader delikatnych tych zwierzątek, cesarzowa wezwała z San Francisco, słynnego weterynarza do porady. Zgodnie z opowiadaniem tegoż, psy cesarzowej podobne są do pospolitych japońskich, tylko mniejsze jeszcze, przypominające również długowłosych pudlów, częstych w domach bogatych Chińczyków. Dwóch eunuchów, przeznaczonych wyłącznie do obsługi psów, ma nadto surowy rozkaz nie dopuszczania do nich nikogo prócz członków rodziny cesarskiej. Zwierzątka mają włos tak długi, iż wlokąc się po ziemi, przeszkadza im w ruchach. Przeciętnie każdy piesek ma tylko 12 centym. wysokości, 23 długości i 1 i pół — 2 funt. wagi. Pieski nadzwyczaj mądre i czujne — krótki jednak tylko mają żywot. Charakterystycznym jest fakt, iż na całe olbrzymie państwo Niebieskie nikt prócz cesarzowej nie posiada prawa trzymania podobnych piesków.

Zarazek raka. Na posiedzeniu wiedeńskiego Tow. lekarzy, na dniu 16 b. m. odbytem, demonstrował profesor Czokor z preparatem grzybka zwanego *Saccharomyceus neofermans*. Czynił on próby z nim na zwierzętach, które wydały takie rezultaty, że grzybek ten wprowadzony w organizm, wywoływał objawy, zupełnie podobne do objawów rakowatych. Profesor Czokor zastrzykiwał kulturę grzybka w żyłę szyji psa, a skutkiem tego wytworzyły się w gruczołach śluzowych brzucha nowotwory, zupełnie do raka podobne. Na rogówce oka zastrzyknięte, nie wywołały zapalenia, lecz narośle pałeczkowate, jakie się pojawiają przy tworzeniu się raka. Z tem wszystkiem nie jest jeszcze na pewno zbadane, czy *saccharomyceus neofermans* jest identyczny z rzeczywistym rakiem.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·5, 12·4
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·05	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	8·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·49	9·42	2·08*	7·38	11·23
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	8·50		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40, 12·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·55	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23◆	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13◆	[illegible]
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * p. p.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedzielę i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.
Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.